WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 15/28 Czerwca № 51. Rok 1857.

Gawędy z Drybusa

za miesiąc Kwiecień i Maj r. b.

(Dokończenie.)

Od lat kilku jak na skutek gardłowania i propagandy zagranicznych gospodarzy i spekulantów, poczęto u nas dosyć żywo i usilnie interessować się uprawą pastewnego końskiego zęba, mącznego łubinu żółtego i białego, i cukrową rośliną *sorgho*. Pochwały, uniesienia i wykazywane tysiączne korzyści, na papierze, przed osiągnięciem rezultatów w praktyce, tak dalece, o ile wiem, zentuzyazmowały wielu gospodarzy, iż licznie chwycono się tych upraw, ale nikt nam niestety, do téj pory z panów doświadczających nie udzielił ściśléj relacyi, o ile wyskoki pochwał na wiarę zasługują, i gdzieby dla swéj ważności uprawę jednéj z tych roślin na większą rozwinięto skalę? Ciekawy ten przedmiot wart opisów przez praktyków, jeśli nie dla rozkrzewienia, to przynajmniéj może dla przestrogi łatwowiernych ziemian, aby się nie czepiać nowych a rezykownych dla gospodarstwa przedsiębierstw. Może też który z łaskawych ziemian moją i wielu bardzo gospodarzy ciekawość w tym względzie zaspokoi, czém prawdziwą zawodowi naszemu wyświadczy przysługę.

Niedawnemi czasy p. Orłowski z Sochaczewskiego, w kolumnach niniejszego pisma poruszył był nader interessującą kwestyę, która mnie również od pewnego czasu więcéj daleko aniżeli przed tém zajmuje, a tą jest kwestya wartości ziemi. Przedmiot ten arcy-ważny, właściwie teorytycznie uważany, wchodzi w zakres nauki ekonomii politycznéj. Opiera się on głównie na dwóch filarach czyli czynnikach socyalnych, jakiemi są *pieniądz i praca*. Względne i różne jest pojęcie wartości kapitałów w różnych krajach i u różnych indywiduów. Kapitały są to istoty ruchome; ziemia przedmiot nieruchomy.

Handel i przemysł, postępując na równi ze wzrostem ludności, ułatwionemi kommunikacyami i zawiązaniem stosunków jednych krajów z drugiemi, wprowadzeniem zamiennego pozbywania się produktów, powiększa massy kapitałów. Im kapitały są liczniejsze, a obok tego czynne, tém są téż naturalnie i tańsze. Im kapitały jako ruchome są tańsze, tém wszelka nieruchomość staje się droższą. Im kapitały są tańsze, przy pomocy pracy, tém exploatacye wszelkie rolne, czynniéj, dzielniéj i skuteczniéj się odbywają, czyli jedném słowem, w ślad za tém produkcye nasze wzrastają, boć to wszakże jest dążność wszelkich naszych amelioracyi. W miarę produkcyi naszéj, ceny samychże produktów naszych zapełnie bez szkody i uszczerbku naszego naturalnie spadać muszą. Tak samo jak się dzieje z monetą reprezentującą towar, którego im więcéj będzie na targach czyli giełdach tém i kurs onego spadać musi. Pojęcie zniżania się wartości ziemi, podług niższego zaofiarowania cen za nasze zboża, tak wprost przeciwne i niezgodne z loiką i faktami lat ostatnich, iż przekonanie o błędzie wcale nie trudne. Wysokie ceny produktów, spowodowane nieurodzajem powszechnym lat ostatnich, bezwarunkowo zubożyły, cofnęły, czyli zatém realnie zdeprecyowały majątki. Jakąż bowiem korzyść odnieśliśmy z ceny rs. 7 kop. 50 za korzec żyta i stosunkowo innych produktów, kiedy większość je nabywać musiała. Boć wiadomo, że nie cena, ale ilość ogół podnosi, bogaci i czyni możliwym bystry wzrost naszego dobytku i przychowków. Niezaprzeczony fakt w tém stanowią: Anglija, Francya, Belgija i Prussy, gdzie ceny wszelkich produktów (jak o tém tygodniowe sprawozdania handlowe nas przekonywają) równoważą się, z małemi tylko różnicami, z cenami naszemi, które do tamtych właściwie się stosują; w stronach zaś cukrowniczych, buraki za pół ceny naszéj sprzedają się do fabryk, a czynsz roczny z morgi naszéj nowo-polskiéj 45 rs. rocznie wynosi. Ztąd to i wartość danéj jednostki przestrzeni gruntu, w Anglii 30, Belgii 24, Francyi 15, a Prussach 10 do 12 razy przechodzi naszą. Krócéj mówiąc, włóka ziemi wartująca u nas rs. 1,000, kosztuje w Prussach średnio biorąc od 12 do 15,000 rubli sr., we Francyi od 18 do 20,000 rs, w Belgii 24,000, w Anglii przeszło 30,000! Gdzież tu stosunek, pytam się, wartości ziemi do ceny produktów równych, a często niższych od naszych? Czém się to dzieje zaraz zobaczemy: Oto, 1° niższą wartością, czyli inaczéj tańszemi kapitałami, utworzonemi przez przemysł i handel; — 2° podniesioną tamże produkcyą na danéj przestrzeni, przechodząca trzy, a nawet cztero-krotnie nasze plony;—3° massą ludności fabrycznéj, konsumcyjnéj, w zaludnionych miastach i osadach rękodzielniczych;—4) nareszcie, pracą sumiennie i odpowiednio potrzebie i stosunkom applikowaną. Jest to bowiem naturalny wypływ krzewiącéj się i stopniowo rozwijającéj, w miarę postępu przemysłu i handlu, oświaty, bogactwa krajowego, które nawzajem się łączą, jednoczą, kombinują i równoważą z wyraźném wpływem na uszczęśliwienie rodu ludzkiego.

Do wzrostu zatém naszego a raczéj w celu podniesienia się wartości u nas ziemi, która niestosunkowo jeszcze niska do ceny w innych krajach praktykowanéj, potrzeba nam naprzód żywotnie i niezbędnie, jako głównego czynnika, kredytu przystępnego i łatwego a na racyonalnych zasadach opartego. Kredyt czyli pieniądz tani podniesie u nas produkcyę, stworzy wartość stosunkową pracy, odkryje nowe źródła bogactwa krajowego, na przemyśle i rękodziełach opartego, podniesie oświatę ogólną, czyli jedném słowem, uszczęśliwi kraj nasz cały.

Nie ma wcale strachu, ani nawet rozsądnie przewidywać można, aby za zniżeniem się ceny zbóż, wartość ziemi naszéj, rodzicielki z natury żyznéj i wdzięcznéj, jako przedmiotu nie podpadającego ani pod prawa mody lub smaku, zniżyć się miała. Twierdzę i utrzymuję przeciwnie, iż wartość wszelkiéj nieruchomości, z postępem czasu i bogactwa krajowego, ciągle wzrastać i podnosić i do wartości w innych krajach, dziś już praktykowanéj, zbliżać się musi. Wtedy to właśnie i za powyższym objawem niewątpliwie pójdzie i nastąpi, jak się samo przez się rozumie, poprawa moralnego i materyalnego naszego bytu.

W kraju naszym któż właściwie nabywa majątki: 1) obywatele gospodarze;—2) kapitaliści;—3) spekulanci.

Pojęcia wartości dóbr trzech powyższych stanów są odmienne, i od siebie zupełnie różne, ztąd też i wartość jednego i tegoż samego majątku, w równych danych okolicznościach różną być musi. Bo jakkolwiek właściwie na ustanowienie szacunku grunt[illegible] wpływają, jak z jednéj strony ciągnione korzyści czyli intrata gruntowa, tak z drugiéj ulepszenia i poprawy, porobione przez wk[illegible]dy w gospodarstwo, o tyle tylko, o ile takowe wpływać mogą na podniesienie się czystéj renty z ziemi, to jednakże doch[illegible]ody i melioracye, przez różnych i każdego z osobna różnie oceni[illegible]ane, rozbierane i szacowane bywają. Gospodarz rolnik, oceniaj[illegible]c gruntowniej wszystko cokolwiek w majętności [illegible] za ilością włók.

ale za jéj jakością. Wybiera majątek oczyszczony i podźwignięty bez żadnéj obawy, ale przeciwnie, z przekonaniem i wiarą w podnoszenie się tylko wartości swéj ziemi przez pracę, wkłady i produkcyę dźwigniętą, choćby i ceny samychże produktów zniżyć się miały. Wprawdzie ci obywatele gospodarze, nabywając dobra, właściwie żeby w nich długie lata gospodarzyć i ziemię swoją podnieść mogli, daleko mniejszą mają szansę majątkową, aniżeli kapitaliści lub spekulanci, ale zasługę moralną w oczach całego społeczeństwa, zadowolenie osobiste, a co najważniejsza, coraz podnoszący się zysk trwały i czysty z roli pozyskują w dani, stokroć obficiéj, aniżeli inne stany na kupno majątku się rzucające.

Kapitaliści, pod którymi rozumiem posiadaczy kapitałów w listach zastawnych, 4% przynoszących, którzy nabywają majątki, nie mając nic innego na celu jak wydobycie a raczéj posiadanie z wartości nieruchoméj od 5 do 6 od sta dochodu stałego, żadnéj przewidzianéj zmianie nie ulegającego. Zakładają oni sobie główny zarobek w widoku i przy sposobności, po pewnéj ilości lat, korzystnego zbycia majątku, przy coraz podnoszącéj się wartości ziemi, samym czasem i okolicznościami. Ci panowie po większéj części, jakkolwiek liczba ich nie wielka, wybierają majątki znaczne, choćby w gruntach gorszych, z ile być może największemi dochodami czystemi w czynszach, dzierżawach, propinacyi i t. p. Prowadzą gospodarstwa własne bez wkładów, a nie mając wygórowanych żądań, rzadko w obliczeniach swych chybiają, nabywając tanio często nawet zarabiają, ale ani krajowi, ani społeczeństwu tą exploatacyą pożytku wielkiego nie przynoszą.

W końcu u nas szczególniéj, od pewnego czasu utworzyła się liga spekulantów, kupców na majątki ziemskie, niewątpliwie lepsze daleko interessa robiąca, aniżeli powyżéj cytowani nabywcy, ale tém samém zgubna dla kraju, czyli bogactwa narodowego i samegoż rolnictwa. Ci to ostatni szukają po większéj części majątków bogatych w kopalnie różnego rodzaju, lasy towarne lub opałowe, w bliskości fabryk, miast lub przy łatwéj kommunikacyi.

Te i inne tym podobne źródła posiadając, starając się jak najprędzéj wyczerpnąć, wprawdzie bogacą się indywidualnie, ale majątki same wysysaniem z onych reszty bogactwa, odżywności i sił, podkopują i na długie lata jałowią.

Z tego wypływa, iż dwojakie są ceny majątków w kraju: 1) ceny normalne, rzeczywiste; — 2) ceny spekulacyjne, chwilowe. Dziwić się należy jak w nabywaniu ziemi, często nawet obywatele rolnicy, małą zwracają uwagę na istniejące w nich lub nie istniejące amelioracye konieczne, a które znakomicie podnoszą lub zniżają wartość samegoż majątku. Często anszlagują przesadzenie wkłady porobić się mające, lub zbyt nisko taxują porobione. Jak jedno tak drugie na błędną tylko drogę nas naprowadza. Jeśli ziemia dziś chwilowo niżéj w wartości stoi aniżeli lat poprzednich, to sądzę nietyle skutkiem niższych cen produktów, ile upadku czyli bankructwa wielu majętności, zatamowanego kredytu i spadnięcia przez exploatacye węgla kamiennego o 20 do 30% drzewa. Ta stagnacya minie, chociaż naraz widzimy massę majątków na sprzedaż wystawionych, a dobra bez przeszkody wznosić i w cenie podnosić się będą, i to tém prędzéj, im szybciéj obmyślany będzie pewien system praktyczny kredytu rolnego, to bowiem byłoby radykalne lekarstwo na wszelkie nasze przypadłości.

W traktacie popierającym zdanie p. Orłowskiego o wartości ziemi, nadmieniłem o pracy produkcyjnéj w gospodarstwie, do któréj lud nasz roboczy, czyli klassa pracująca po wsiach i folwarkach, głównie należy. Wracając mimochodem do tego tematu, nie mogę pominąć sprzeczności w tym względzie w naszym kraju teoryi z praktyką. Ekonomija polityczna nas uczy, iż cena pracy w gospodarstwie lub w jakimkolwiek przemyśle, reguluje się do ceny produktów a następnie do jéj potrzebowania i dostarczania. O ile system ten niezgodny i niepoparty jest praktyką, o tém łatwo przekonam każdego inaczéj myślącego gospodarza. Ogólną chorobę krajową stanowi brak rąk, z bardzo dotkliwemi symptomatami w pewnych mianowicie epokach. Tam, gdzie zarobkowanie jest ciągłe, utrzymanie zaś klassy pracującéj łatwe, tam robotnik nie tyle wprawdzie stosunkowo trudny, jak w okolicznościach wprost powyższym przeciwnych. Gdyby lud roboczy był towarem, a folwarki nasze i wsie giełdami, do zbycia lub zamiany onego, jak to się dzieje w Anglii, Hollandyi, Belgii lub Ameryce, wtedyby pewnik ten ekonomiczny niezawodnie się sprawdził. Ale dziś gospodarz krajowy jest wiecznie łaknącym, i w ciągłéj potrzebie najemnika, robotnik zaś nasz lub rzemieślnik warunkowo tylko potrzebującym roboty. W latach drożyzny i głodu najemnik u nas był łatwiejszym, a zatém stosunkowo do ceny produktów nieporównanie tańszym, aniżeli w latach urodzaju i obfitości. Wypływa to, rozumie się, jak z jednéj strony z braku zamiłowania w pracy i ograniczonych nader potrzeb naszego robotnika, tak z drugiéj z stosunkowo małéj, względnie do przestrzeni obrabianych, ludności. Ten stan a raczéj niedostatek najemnika, najdotkliwiéj czuć się nam daje w okolicach przemagająco buraczanych. Bo jakkolwiek tu i napływ stosunkowo znacznéj massy ludu szukającego zarobku większy, aniżeli w innych okolicach Królestwa, to jednakże, na skutek konkurencyi, a raczéj większego zawsze potrzebowania jak dostarczania, (bośmy nigdy go jeszcze za nadto nie mieli), ceny najemnika ciągle się jeszcze zbyt wysoko utrzymują. Kiedy funt chleba kosztował kop. $4\frac{1}{2}$ a czetwiert kartofli rs. 5, wtedy płaciliśmy dzień najemny do pielenia buraków kop. 18. Dziś funt chleba kosztuje kop. $1\frac{1}{2}$, czetwiert kartofli rs. 1 kop. 50, a cena najmu taż sama się utrzymuje. Oprócz tego, są epoki w roku i pewne okolice, w których i za najwyższą prawie cenę z obcych wsi robotnika nie namówi, wtedy np. kiedy przypada okopywanie kartofli, pielenie ogrodów swoich, żniwo, kopanie lub t. p. roboty. To położenie krytyczne naszych gospodarstw zmusiło wielu posiadaczy, jak to już w swoim czasie i na inném miejscu opisałem, do zakontraktowania i sprowadzenia robotnika krajowego i zagranicznego, ze stron gdzie tenże był w nadmiarze, lub gdzie nie ma środków zarobkowania. Drogi to wprawdzie i nie tęgi najemnik, ale potrzeba, jak to mówią, kruszy i żelazo. Dogmat powyżéj cytowany ekonomiczny, daleko lepiéj się sprawdza w rękodzielniach i fabrykach, aniżeli w gospodarstwie; ale nawet i w pierwszych u nas bezwarunkowo niepraktyczny.

W końcu, mam do zakommunikowania szanownym kolegom nader pocieszną wiadomość, iż w okolicy naszéj, po licznie doznanych klęskach i znacznym ubytku inwentarzy, w ostatnich latach, obywatele energicznie biorą się do pielęgnowania przychowków, którémi to w lat parę, spodziewają się gromady bydła naszego powoli skompletować, a folwarki w potrzebną rogaciznę zaopatrzyć. W obecnym jeszcze roku wychów cieląt nie wszędzie da się racyonalnie przeprowadzić, głównie dla braku i drożyzny owsa, dobrego siana i koniczyny, bez których wypielęgnowanie dobre przychowku, w pierwszym roku po urodzeniu, prawie niepodobne. W miarę jednak możności, środków, każdy z nas jak może tak się mozoli, aby dać początek i na powrót dźwignąć tę tyle ważną gałęź rolnictwa naszego, która wpływ swój przeważny niewątpliwie wywiera i wywrze na egzystencyą naszą w przyszłości. Drugą przechodnią, ale arcy-ważną a nader pocieszającą wiadomość, stanowią od dni dwóch trwające u nas deszcze (*) które w cudowny sposób posępne miny naszych jarzyn, buraków, łąk i pastwisk rozjaśniły, polepszyły, a tém samém serca nasze rozradowały. Radbym aby cały kraj, cieszył się tym samym objawem łaski Opatrzności Boskiéj, któréj ufając, w dobrą jak gdyby godzinę niniejszą gawędę zagajam.

W Drybusie, dnia 10 Czerwca 1857 roku.

Bernard Hantke.

Kilka słów

dla korrespondencyj krajowych i dla naszych z zagranicy.

(Dokończenie.)

Jeżeli do narad obywatelskich nad uregulowaniem wzajemnych stosunków rolnych przyjdzie, nie obejdzie się zapewne bez obostrzenia, chwilowo przynajmniéj, przepisów przeciw trafiającéj się rzeczywiście umyślnéj na cudze dobro napaści. Ale w tym względzie nadzwyczaj oględnie postępować wypadnie. Główną uwagę zwrócić tu należy na wyśledzenie rzeczywistych złych przyczyn, i na umiejętne usunięcie takowych, bez względu na czyjejbądź stronie się pokażą, i jakkolwiek chwilowym osobistym wymaganiom stać mogą na zawadzie. Nie tyle bowiem złe karać, ile przyczyny złego przedewszystkiém usuwać potrzeba. Oto w mojém przekonaniu za-

(*) Może cokolwiek za gwałtowne i nawalne.

danie godne komitetów obywatelskich, godne szybkiego urzeczywistnienia, bez względu, do jakiéj je kto kategoryi czynności krajowych zaliczy. Obywatelstwo bowiem jedynie, ale téż i wszędzie tam jest, gdzie się sumiennie obowiązki swoje wypełnia. Jako zaś obowiązki te rzeczywiście są bardzo wielkie, i nigdy oparagrafowaniem w zupełności wyczerpanemi nie będą—tak toż płaca za nie, zawsze jest płacą, czy to ona o jednéj stopie z kassy zbiorowéj przychodzi, czy téż jest procentem ruchoméj skali z dziedzicznego ziemi kawałka. Nie zapoczynajmy nigdy kwestyi rzeczywiście żywotnych z drobiazgowego ich końca, jakieśmy to niedawno z kwestyą miarek młynarskich czynili, a wtedy tylko do pożądanego kiedyś przynajmniéj rezultatu przyjdziemy.

Głębokość korzenia zbóż kłosowych. Dość powszechne między gospodarzami tradycyjne zdanie, o płytkości korzenia roślin kłosowych, a w zeszłym jeszcze roku przez jednego z korrespondentów rolniczego Gazety dodatku, bez żadnéj zkąd inąd repliki poparte, najzupełniéj jest błędném—a zapewne prostém wyrwaniem kilku ździebeł, zatém urwaniem się powierzchowném korzeni spowodowane. Za dowód tego mego twierdzenia nie przytaczam tego jedynie, że za granicą podobno w jedném z gospodarstw doświadczalnych, żyto w spulchnionéj ziemi na pięć stóp zapuściło korzenie—ale że ja sam własnoręcznie, na piaszczystym nie wiem już jak daleko gruncie, łokieć blisko głębko zapuszczane korzenie znajdowałem, że w téj głębokości urywały mi się jeszcze w grubości średniéj nitki, z czego wnosić można, iż pajęczynowaty korzeń znacznie jeszcze głębiéj znajdować się musiał. W gruntach ściślejszych, do cierpliwego pomagania sobie odmiękczaniem wodą zebrać się nie mogłem, a bez tego samém kopaniem trudno mi było o istotnéj głębokości korzenia przekonania nabyć. Był albowiem daleko delikatniejszy i w dziewięciu do dziesięciu calach głębokości urywał ją zwykle— Jęczmień, owies i tatarka, w dwunastu mniéj więcéj calach już mi się urywały; ale zawsze z grubości urwania drugie tyle jeszcze najmniéj głębiéj przypuszczać można. Kartofle także, oprócz owych grubych korzeni w warstwie zwanéj rodzajną, zapuszczają w warstwę nieruszoną pługiem (uważałem to w warstwie spodniéj przepuszczalnéj lekkiéj) korzonki białawe, grubości średniego szpagatu, nie gładkie, kruche. Przy kilkakrotném dobywaniu urywały się w dwunastu calach głębokości, nie straciwszy nic prawie z pierwotnéj grubości swojéj. Bądź co bądź, co do roślin kłosowych szczególniéj, nie trzy to ani cztery cale, o których zwykle mówią, a niekiedy i piszą. Korzenie nawet główne a przynajmniéj najliczniejsze, przy nasadzie delikatnym puchem okryte, znacznéj grubości, a daléj szybko delikatniejące i poziomo lub ukośnie zagłębiające się i te znacznéj głębokości sięgają. Ale są tam zwykle korzenie od głównych prosto na dół odmienną gładką nie wielkiéj ale długo jednostajnéj grubości powierzchnię wydzielające się—te to, jakby po wilgoć lub głębiéj znajdujący się pokarm zapuszczone, i w pewném zapuszczeniu się rozgałęzione, łatwiejsze są do odkopania. Ani zatém korzenie tak płytko nie rosną, ani ziemia rodzajna nie skupia się tylko u wierzchu,—bo takie prawo układania się wedle ciężkości gatunkowéj, tylko cieczom i gazom w całéj obszerności służy. Owszem, przeciwne temu zupełnie świadectwo dają istniejące po dziś dzień naspy piasku, na żyznych niegdyś polach i łąkach powiślańskich, jak *np.* w Marymoncie ku Bielanom. Rośliny to dopiero głęboko sięgającemi korzeniami dobywają je i sprowadzają w rozgałęzienia korzeni górnych. Takie skarby zakopane być mogą i pod warstwą gliniastą—mogą być i w niéjże samej po całéj głębokości utajone, i to nawet po bezpiecznych dziś od nowego zasypania polach.—I tylko poszukującéj myśli a wykonawczéj ręki oczekują może, ażeby kieszenie uprzedzających i zdobycze naukowe zbogacić.—Oto, co na teraz, nie wdając się w teoryczne ztąd pospieszne wywody, wypowiedzieć czułem się w obowiązku. Gospodarze praktyczni i naukowi, lepiéj te okoliczności znający, objaśnienia swoje dalsze dotoczéć zapewne zechcą.

Prawda i błąd zwyczajów miejscowych. Co do pewnéj dozys racyonalnéj zasady niektórych miejscowych zwyczajów, najzupełniéj zgadzam się z Korrespondentem z Korchowa. Tyle tylko dodać winienem, że jakkolwiek zwyczaje miejscowe posiadają pewną, jednostronną przynajmniéj i czasową czyli doraźną wartość i zasadę, często wszakże nie mają innéj prócz powierzchownego naśladownictwa rzeczy, na innéj natury choć bliskiéj bo sąsiedniéj miejscowości gruncie, rzeczywiście, obok jak powiedziano, tèmczasową bieżącą, może nawet w okolicznościach istniejących wszystkich summarycznie wziętych, najodpowiedniejszą właśnie pewnéj chwili wartość i zasadę mającéj. Tym sposobem jednak, rzecz dobra na stu morgach, zaflancowaną być mogła najniewłaściwiéj jeszcze na trzydziestu graniczących, a jednocześnie lub późniéj pod uprawę zajętych. Takiém jest oranie w wązkie zagony niesapowatego i niepłytkiego gruntu, oranie płytkie ziemi donośnéj i niemokréj, lub przeciwnie, dla tego tylko że obok, na sapie, na płytkiéj warstwie, płytko i w zagonki drobne, tam dla wywyższenia się nad wilgoć, tu dla pogrubienia warstwy rodzajnéj od dawna orano.

Takie to niewłaściwości uświęcone zwyczajem, przy zbyt szybkim tożsamości gruntu i okoliczności decydowaniu, nie tylko całemi morgami, ale całemi bezpiecznie oddzielić się mogącemi kawałami pola, wszędzie dziś niemal, prawem przedawnienia istnieją.

Tę uwagę tylko do korrespondencyi w tym przedmiocie z Korchowa dołączam i przechodzę do dwóch korrespondencyi naszéj zagranicznéj szczegółów.

Młynek à la Vachon. W zagranicznéj pana T. korrespondencyi czytamy o uproszczonym młynku do czyszczenia zboża, à la Vachon. Otóż sądzę, że ten młynek uproszczony nie posiada zalet młynka, jaki od lat kilku przez pana Lilpopa sprowadzonym został. Młynek o którym mówię, wybiera, (nie przesadzam) wybiera groszek i kąkol i wszelkie czy to okrągłe czy drobne ziarno z pszenicy lub innego zboża. Téj czynności dopełnia najprzód rafką, która tylko wszystko to co się w pszenicy równéj z nią lub mniejszéj średnicy znaleźć może, do dalszego oczyszczenia przepuszcza, a wszystko grubsze zatrzymuje i na bok usuwa, podczas kiedy wiatr wachlarzy wszelką plewę i kurz wypędza. Wydzielenie groszku i kąkolu jednakowéj z pszenicą średnicy, następuje za pomocą nie dziurek na wylot, ale dołków, wewnątrz podłużnego ukośnie leżącego walca blaszanego, w których okrągłe lub niedorodne ziarnka mieszczą się całkowicie, podłużne zaś ziarnka pszenicy do połowy tylko, tak, iż przy ciągłém trzęsieniu podłużném, któremu ten walec, oprócz wolnego obrotu jest podległym, pszenica wypada z dołków i posuwa się coraz czyściejsza ku końcowi niższemu walca, a okrągłe ziarnka zatrzymują się całkowicie w dołkach i opadają dopiero po wyniesieniu się obrotem walca w górę, na podstawioną środkiem tegoż walca rynienkę, zostawiając tym sposobem zawsze wolne miejsce nowym kąkolu, groszku i tym podobnych razem z pszenicą nieustannie do walca nabiegającym z pod rafki ziarnkom. Takiém to urządzeniem pszenica czysta odchodzi końcem walca, a kąkol, groszek i t. p. końcem rynienki. Otwórki na wylot znajdują się tylko w przedniéj, wyżéj leżącéj części walca, i te poślad i prochy, mniejszéj od ziarn pszenicy średnicy przepuszczają, kąkolu i groszku równéj z pszenicą średnicy, naturalnie że przepuścić nie mogą, bo przepuszczałyby i pszenicę także.

Jeżeli uproszczony młynek Vachôna ma same tylko à jour dziurki, jak o tém z opisu sądzić można, zdaje się, iż tego odbioru kąkolu i groszku tak dokładnie uskuteczniać nie może. Ponieważ jednak nic niepodobnego pod słońcem—upraszamy autora korrespondencyi zagranicznéj o bliższe téj wątpliwości wyjaśnienie.

Maszyna do suszenia siana nie jest bynajmniéj nowością, tak jak nie była nowością znana Flamandzka, do jednéj ręki z zakrzywionym krótkim kruczkiem urządzona, a pod nazwą Bychówki jakiś czas wiele hałasu po Galicyi robiąca kosa. Maszynę do osuszenia siana kilkanaście lat temu opisywał nam już ówczesny professor mechaniki w Marymoncie, znany Inżynier cywilny, pan Kaczyński.

Ale o ile ten opis pamiętam, i o ile z widzianego na składzie w jednéj z fabryk warszawskich egzemplarza wnioskować mogę, nie zabierała ona jednego pokosu, ale szła szeroko, mniéj więcéj około trzech łokci.

Nie wiem przytém dla czego dziś tam we Francyi, po pierwszém rozrzuceniu pokosów, napowrót je do następnéj operacyi zgrabiają. Jeśli bowiem podrzucenie skoszonéj trawy, może rzeczywiście (przynajmniéj z rosy) ją obsuszyć, to zostawienie jéj tak rozpostartéj na słońcu, korzystniéj wpłynie na suszenie, niż niepotrzebna tu wcale robota zgrabywania na powrót w pokos. Jeżeli machinka tak jest wązką, iż tylko jeden pokos zabierać może, to lepiéj jest uczynić ją szerszą, bo to koszta konstrukcyi (którego największą część osadzenie między-kołowe bębna trzęsącego trawę i szybkość konieczna obrotów stanowi—tak wiele nie przymnoży, a w każdym razie wyższą narzędzia użytecznością i oszczędnością za-

grabywania powtórnego w pokos, niezawodnie się opłaci; ślad przejścia po już rozrzuconém sianie, dla regularnego raz za razem przechodu, hak wlokący się za maszyną dostatecznie znaczyćby powinien.

Szanowny korrespondent z zagranicy zechce zapewne w téj mierze bliższych wiadomości zasięgnąć, a dobrzeby było iżby i francuscy gospodarze cóś od nas skorzystali. Przytém zwracam uwagę i na to jeszcze, jakie mianowicie siano tak korzystnemu maszyną suszeniu poddawane bywa, czyli drobne i łatwo w jakibądź sposób schnące, czy tłuste, tak np. koniczyną, wyką, lisim ogonem, brzanką i t. p. trawami przerosło powiślańskie.

Okoliczność to ważna. Kilka bowiem sposobów suszenia, zalecanych po pismach rolniczych, na sianie chudém wybornie mi się udawały. Z sianem długiém i tłustém najgorsze miewałem wypadki.

Wprawdzie machina, jako w roztrząsaniu zastępująca rękę ludzką, choćby tylko z tego jednego względu, może mieć stosunkową zaletę; ale szkoda byłoby spodziewać się od niéj nadaremnie więcéj niż ona dać w istocie może, to jest coś więcéj nad oszczędność rąk, pośpiech i dokładność w działaniu, i ztąd jedynie pośredni wpływ na tak (mniéj więcéj) szybkie, takiego to a takiego siana dosuszenie.

Dziękując stokrotnie szanownemu korrespondentowi z zagranicy, za jego nieustającą z krajem kommunikacyę, przepraszam go za tę moją mądrość po szkodzie, z któréj usprawiedliwia nas najprzód znane dobrze przysłowie, i z któréj ja sam osobiście dostatecznie wytłomaczyłem się zapewne.

Zresztą przy wielu szczegółach do widzenia i ocenienia, przy obszernym i szybkim poglądzie (a szybkim nazywam każdy, który się na lata doświadczenia rozciągnąć nie może) często małe a ważne szczegóły ujść mogą najbaczniejszéj nawet uwagi. — Pytania z kraju na odezwy do kraju, nietylko nie są zbyteczne, ale konieczne owszem, krytyczny sąd i wybór ułatwić mogą i o takowe też innych kolegów gospodarzy dla autora korrespondencyi zagranicznéj upraszam.

Białobrzegi nad Wisłą, dnia 4 Czerwca 1857 roku.

Adam Dorantt.

Projekt użycia kosy z grabką klinowatą do koszenia koniczyny, jeżeli ta ma być suszoną wchodzącém w użycie ustawianiem jéj *w kuczki na wzór tatarczanych.*

Od niejakiego czasu wchodzi u nas po wielu miejscach w użycie suszenie koniczyny w kuczkach takich, w jakie się zazwyczaj ustawia pokoszona tatarka.

Sposób ten jednakże, obliczony zapewne najwięcéj na łatwość obsychania stożkowato w kuczce ustawionych łodyg, nieregularne zwyczajnego pokosu koniczyny opadanie na ziemię w znacznéj części udaremnia bezwątpienia. Z tak poplątanego bowiem pokosu, kuczki podobnéj jak z tatarki grabką ułożonéj w regularny pokos ustawić nie podobna.

Z drugiéj strony często niemożebne a zawsze bardzo trudne byłoby koszenie gęstéj i bujnéj kończyny o zwyczajnych grabkach, które wyczesują niejako ździebła pokosem ucięte z pomiędzy następnéj a nietkniętéj jeszcze ostrzem ściany.

Używałem ja już czas niejaki z pomyślnym skutkiem do koszenia zboża kosy z grabką własnego pomysłu, zasadzającą się na tém, iż dwa lub trzy pręty (stosownie do wysokości i jednostajnego wzrostu zboża) łączące się z prętem najwyższym, a z końcem samėjże kosy na krawędzi jéj tylca połączonym—stanowią rodzaj klina, który razem z kosą w zajętą ostrzem część zboża zachodzi, takowe odcięte od ściany stojącéj oddziela i aż do złożenia w pokos, tak jako i zwykła grabka, zatrzymuje.

Takie grabki, sądzę, z łatwością, bez szarpania, do koszenia koniczyny, mającéj się suszyć w kuczkach, użyte byćby mogły.— A z porządnie ułożonego pokosu ustawione kuczki dopiero rzeczywiście odpowiedziałyby swemu celowi. Po stożkowato bowiem tylko krzewiem na dół stojących łodygach, rosa i woda deszczowa (boć tu o takie przypadki więcéj niż o stałą pogodę chodzi) łatwo ociekać mogą, a wiatr i słońce dostatecznie je przenikać. W każdym razie doświadczyć nie zawadzi. Do koniczyny dostateczną mi się wydaje grabka o dwóch tylko prętach, dziewięć do dziesięciu cali wysoka.

Zbyt późno dowiedziałem się o wystawie, ażeby na niéj egzemplarz takiéj kosy umieścić. Zakommunikowałem jednakże myśl moją znanemu zaszczytnie fabrykantowi machin rolniczych, panu Lilpop, który zapewne, jeżeli to za stosowne uzna, i jeżeli jeszcze dodatkowo zrobić to będzie można, kosę rzeczoną z grabkami na wystawie warszawskiéj umieścić, a przynajmniéj u siebie jéj fabryczną dokładność nada, wyprobuje i do użytku powszechnego dostatecznie wyrobi.

Białobrzegi nad Wisłą dnia 4 Czerwca 1856 roku.

Adam Dorantt.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3722, przenicy czetw. 3390, jęczmienia czetwierti 890, owsa czetwierti 3189, grochu czetw. 747, gryki czetwierti 1197, kaszy jęczmiennéj czetwierti 449, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti — kartofli czetwierti 899, siana pudów 19100, słomy pudów 7965.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od dnia 21 do 27 Czerwca 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.k.		od rsr.	kop.	do rsr. k.
Żyta czetwiert	5	26		Słomy pud . .	—	28	
Pszenicy ditto	9	65		Siana fura 1 k.	—	—	
Grochu polnego	—	—		» » 2 k.	—	—	
» cukrowego	—	—		Siana pud . .	—	40	
» fasoli . .	—	—		Drzewa sos. sąż.	7	50	
Gryki	4	19		Wół dobry . .	54	40	
Jęczmienia . . .	4	92		» średni . .	44	69	
Owsa	4	11		» lichy	29	15	
Mąki psz. prze. p.	2	25		Ciele	4	49	
ordyn. pud	1	25 1/2		Baran	—	—	
żytniéj pytlowéj	—	80 1/2		Wieprz dobry	23	4	
żytniéj razowéj	—	—		» średni	16	90	
gryczanéj pud	—	—		» lichy	10	47	
Kaszy jaglanéj cz.	9	35		Masła pud . .	7	—	
» grycz. zw.	8	98		Słoniny » . . .	5	20	
» drobnéj	16	97 1/2		Kartofli czetw.	2	21	
» jęcz. perło.	13	86		Okowity wiadro	2	97	
» » ordyn.	7	13		Szumówki »	1	79	
Słomy fura . .	—	—					

Sprowadzono w dniu 26 Czerwca r. b. na targ Pragski z Cesarstwa Rossyjskiego, przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 452; z różnych miejsc Królestwa 55; ogółem wołów sztuk 507; wieprzy 896, cieląt 12?5, baranów 54; z tych zakupili rzeźnicy tutejsi na konsumcyę mieszkańców, wołów sztuk 435, na prowincyę wołów sztuk 30, wieprzy 700; na liwerunek wołów 26. Remanent 16.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 25 Czerwca 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	83 3/4
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	109
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	108 3/4
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	84 3/4
» Listy Zastawne nowe	93	92 3/4
» Obligacye 500-złotowe	—	86 1/2
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . .	—	95 3/4
» B. 200 » . .	—	22 1/4

W Drukarni Gazety Warszawskiej. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 15 (28) Czerwca 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Mertz.